PORZĄDEK MIŁOŚCI BLIŹNIEGO A KULT RODZINY ULMÓW

Bp. Michał Stobnicki

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Drodzy wierni, ta dwunasta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego, kiedy Kościół święty czyta nam historię dobrego Samarytanina, to dobra okazja, aby powiedzieć słów kilka na temat katolickiej miłości bliźniego, na temat miłosierdzia, które winniśmy okazywać naszym bliskim. Bo każdy z nas, tak jak i ów młodzieniec, faryzeusz opisany w Ewangelii, zadaje sobie z pewnością nie raz w życiu pytanie: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Mam kochać Boga? Mam kochać bliźniego, ale kto jest moim bliźnim?", jak ta miłość bliźniego powinna być przeze mnie praktykowana. I od kilkudziesięciu lat w tym zakresie pojawia się cały szereg błędów i kłamstw, które sprawiają, że współcześni katolicy nie mają bladego pojęcia o tym, czym jest prawdziwa miłość bliźniego.

Po pierwsze, moi drodzy, pierwszy błąd, który widać gołym okiem, to to, że zrównaliśmy uczynki miłosierne względem ciała z uczynkami miłosiernymi względem duszy, traktując ciało i duszę tak, jakby nie było między nimi większej różnicy. Tymczasem oczywiste jest z punktu widzenia wiary katolickiej, że w pierwszej kolejności jesteśmy zobowiązani dopełniać uczynków miłosiernych względem duszy, bo te mają pierwszorzędne znaczenie dla zbawienia: grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, modlić się za żywych i umarłych i tak dalej. W pierwszej kolejności pierwszeństwo zawsze mają uczynki miłosierne względem duszy. Dopiero gdy te dopełnimy, myślimy o uczynkach miłosiernych względem ciała.

Druga kwestia, moi drodzy, całkowicie pomylona, pokręcona, wywrócona do góry nogami, to przekonanie promowane przez posoborowych hierarchów, że miłość należy się każdemu taka sama. Tak niedawno kardynał Krajewski oświadczył, że przecież Pan Jezus wszystkich kochał tak samo, nie czynił żadnych rozróżnień, czyż?

Drodzy wierni, Kościół katolicki naucza, jeśli chodzi o miłosierdzie, miłość bliźniego, że obowiązuje pewien porządek, *ordo caritatis*, porządek miłości. Być może zetknęliście się z tym pojęciem, bo kilka miesięcy temu wybuchł skandal, jakaś tam kłótnia, spór pomiędzy argentyńskim jezuitą a wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. A więc czy istnieje jakiś *ordo caritatis*, czy jeśli chodzi o miłość bliźniego, zobowiązani jesteśmy do zachowania jakiegoś porządku? Jak najbardziej tak.

RODZINA ULMÓW

Aby wam to unaocznić, powiem dziś kilka słów na temat pewnego wydarzenia, które miało miejsce dwa lata temu, we wrześniu roku Pańskiego 2023, kiedy to byliśmy świadkami beatyfikacji, czy raczej należałoby powiedzieć „beatyfikcji" rodziny Ulmów, która to została zamordowana przez niemieckiego, hitlerowskiego najeźdźcę w związku z tym, że przetrzymywali u siebie Żydów w czasie wojny. Przyjrzyjmy się temu przypadkowi, aby lepiej zrozumieć, czym jest katolicka miłość bliźniego.

A więc dwie kwestie, które należy poruszyć, jeśli myślimy, mówimy, rozmyślamy o przypadku rodziny Ulmów. Po pierwsze, czy byli oni męczennikami, tak jak ich ogłoszono? Nie byli. Nie byli. Dlaczego? Dlatego, moi drodzy, że męczeństwo oznacza oddanie swojego życia ze względu na wyznawaną wiarę, ze względu na imię Jezusowe. To jest męczeństwo w sensie kanonicznym, męczeństwo, które może być podstawą do beatyfikacji, kanonizacji: oddanie swojego życia za wiarę. A to oznacza, że ten, kto zabija, czyni to z nienawiści do wiary. W przypadku rodziny Ulmów w żadnym razie nie możemy mówić o męczeństwie, dlatego że nie zginęli oni ze względu na to, że byli katolikami, ale ze względu na to, że nie przestrzegali bezprawia wprowadzonego przez niemieckiego, hitlerowskiego najeźdźcę. To jest bardzo duża różnica. Nikt im praktykowania wiary katolickiej nie zabraniał. Zginęli oni z zupełnie innego powodu niż wyznawanie wiary katolickiej: z powodu nieposłuszeństwa wobec prawa narzuconego przez okupan-

ta.

Druga kwestia. Jeśli nawet nie byli oni męczennikami, a więc nie było podstaw do ich beatyfikacji, to czy ich przykład jest godny naśladowania? Jedną z przesłanek beatyfikacji, kanonizacji jest to, że dana osoba stanowi przykład godny naśladowania. Czy tak jest w przypadku rodziny Ulmów? Otóż, moi drodzy, ponownie odpowiedź brzmi: nie. Nie są oni żadnym przykładem godnym naśladowania. Dlaczego? Właśnie ze względu na to, że naruszyli oni *ordo caritatis*, porządek miłości bliźniego.

Z prawa naturalnego i prawa Bożego wynika to, moi drodzy, że mamy w pierwszej kolejności zatroszczyć się o naszych najbliższych. Rodzice mają obowiązek troski o swoje dzieci. Małżonkowie mają obowiązek wzajemnej troski. To jest pierwszy, podstawowy obowiązek. W dalszej kolejności idą nasi rodzice, rodzeństwo, współwyznawcy w wierze chrystusowej, współziomkowie, a więc członkowie tego samego narodu. I dopiero w ostatniej kolejności, jeśli jeszcze nam starczy środków, winniśmy zatroszczyć się o potrzeby obcych, członków innych narodów czy też ludzi wyznających inne, fałszywe pseudoreligie. Taki jest porządek rzeczy.

Tymczasem Józef Ulma wraz ze swoją żoną przyjęli pod swój dach Żydów. Czy uczynili to z pobudek altruistycznych, pragnąc im pomóc, czy też zostało to im w jakiś sposób wynagrodzone, tego nie wiemy. Jedno jest pewne: że to, co uczynili, było uczynkiem złym. Było uczynkiem złym. Dlaczego? Dlatego, że zdawali oni sobie sprawę z tego, że to, co czynią, wiąże się z wielkim ryzykiem, że Niemcy pozbawiają życia tych, którzy Żydów ukrywają. A zatem rodzice wykroczyli przeciwko *ordo caritatis*: nie zatroszczyli się o życie własnych dzieci. Narazili życie własnych dzieci na niebezpieczeństwo. I to jest czyn zły. To jest czyn zły. Zaniedbali swój podstawowy obowiązek. Niepełnoletnie dzieci nie były w stanie decydować same o sobie. Były powierzone pieczy rodziców, którzy mieli moralny obowiązek, aby zatroszczyć się o ich życie i zdrowie. Tego obowiązku nie wykonali, a więc nie są w żadnym wypadku przykładem godnym naśladowania. Wręcz przeciwnie, ich przykład, przykład rodziny Ulmów, winien być podawany jako przykład tego, jak nie wygląda prawdziwa miłość bliźniego. Jeżeli zabierzesz chleb swoim dzieciom, żeby nakarmić dzieci sąsiada, to nie uczynisz niczego dobrego, ale będzie to grzech. Będzie to grzech.

KULT ULMÓW

Dlaczego zatem, moi drodzy, jesteśmy świadkami pompowania kultu rodziny Ulmów? Dlatego, kochani, że stanowią oni jeden z fundamentów zaprowadzania w naszej ojczyźnie nowego światowego porządku. Stanowią oni instrument, za pomocą którego niszczy się *ordo caritatis*, wywraca się do góry nogami katolicki porządek, by pod płaszczykiem dobra zaprowadzić porządek szatański. Bo do czego prowadzi kult Ulmów? Czego uczą się polscy katolicy? Czego mają się nauczyć polscy katolicy, oddając cześć tej rodzinie? A no, moi drodzy, mają się nauczyć tego, że dla obcego masz poświęcić wszystko. Masz obcemu oddać dom, masz obcemu oddać żonę, dzieci, masz oddać swoje życie, życie swoich najbliższych.

I widzimy, moi drodzy, zaczadzonych tym fałszywym miłosierdziem, fałszywą miłością rodaków, którzy z otwartymi rękoma przyjmują obcych, a gardzą własnymi. Gardzą własnymi. W roku 2022, kiedy rozpoczęła się fala przyjazdów z Ukrainy, było to w marcu, miałem przesiadkę na Dworcu Centralnym, jechałem do wiernych na rekolekcje i byłem świadkiem takiej sceny. Rozstawiła się kuchnia polowa, aby wydawać potrzebującym ciepły posiłek. I długa kolejka, długa kolejka. W tej kolejce także dostrzegam bezdomnych z Centralnego i trzech chłopaczków chodzi i kontroluje paszporty. Ukraiński, masz prawo się najeść. Polski, won. Czy to jest normalne? W czym gorszy jest głód Polaka od głodu Ukraińca? W czym lepszy jest ukraiński czy muzułmański najeźdźca od polskiego katolika, że trzeba mu teraz wszystko oddać i domy, i samochody, i dzieci, i żony, bo do tego to zmierza? To są konsekwencje odrzucenia *ordo caritatis*, porządku miłości.

Zabieracie chleb własnym dzieciom, aby karmić obcych, i wierzycie, że czynicie dobrze. Jesteście z tego dumni. A tymczasem grzeszycie przeciwko Bogu i jego porządkowi. Bo co wart jest naród, który gardzi własnymi dziećmi? Co warci są katolicy, którzy przyjmują muzułmanów z otwartymi ramionami, pragną ich ugościć, którzy nie widzą żadnego zagrożenia z muzułmańskiej inwazji, z małżeństw mieszanych, tak zwanych? Co wart jest naród, który pluje

na własną religię, na własne jestestwo, na własną historię, własną tradycję? Nic, i zasługuje na unicestwienie. Nie rękoma najeźdźcy niemieckiego, hitlerowskiego tym razem, ale własnymi rękoma.

FAŁSZYWE MIŁOSIERDZIE POSOBOROWYCH HIERARCHÓW

Najwyższa pora, moi drodzy, abyśmy zaczęli głośno mówić, czym jest prawdziwa katolicka miłość bliźniego. Aby przestali nam ci wszyscy przebierańcy, te pajace opowiadać, wycierać swoje gęby zdradzieckie religią katolicką i opowiadać, że mamy teraz obcym oddać wszystko, bo Pan Jezus każdego tak samo kochał. Kłamstwo. Pan Bóg miłuje katolików, którzy mu służą, ale z całą pewnością nie wyznawców fałszywych religii, tych, którzy kłaniają się szatanowi, bożkom takim jak Allah. Im należą się uczynki miłosierne względem duszy: grzeszącego napomnij, nieumiejętnego poucz, wątpiącemu dobrze doradź. Ale czynią to dzisiaj posoborowi hierarchowie z Leonem na czele, który w zeszłym miesiącu opublikował przesłanie na Dzień Migranta zatytułowane *Misjonarze nadziei*. Jakiej nadziei? Nadziei na rabunek i gwałt, na śmierć.

Musimy, moi drodzy, mówić to głośno i wyraźnie, bo przecież jesteśmy, czy tego chcemy, czy nie, narażeni na olbrzymią propagandę. Pewnie zdarzyła wam się już nie jedna dyskusja ze znajomymi, bliższymi, dalszymi, w rodzinie, co zrobić z polskimi granicami, czy należy je otworzyć, czy pomagać, czy nie pomagać, jak pomagać. I pewnie nieraz słyszeliście te pseudoreligijne argumenty. A im ktoś bardziej niewierzący, tym chętniej sobie zdradziecką gębę wyciera religią katolicką, także i przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Całe to lewactwo poucza katolików: „No przecież musicie być jak dobry Samarytanin". Dobry Samarytanin, moi drodzy, który jest obrazem Jezusa Chrystusa, który leczy rany, który uzdrawia duszę w pierwszej kolejności, bo dusza jest ważniejsza od ciała. To nie są misjonarze nadziei, to są misjonarze końca łacińskiej cywilizacji. Heroldowie piekła, którzy gdy nadejdzie godzina, wyciągną swoje noże i zaczną was zarzynać.

A Leon XIV stwierdza, że stosunki katolicko-muzułmańskie cechuje rosnący wzajemny szacunek. Gdzie, na Bliskim Wschodzie? W tym czasie, kiedy w Kolonii budują wielki meczet, archidiecezja ogłasza zbiórkę w parafiach na wsparcie budowy. W tym samym czasie w Iraku codziennie katolicy krzyżowani, kamienowani, gilotynowani. To jest miłość bliźniego czy raczej szaleństwo? I tylko Pan Bóg może to szaleństwo dzisiaj zatrzymać, bo jako naród idziemy drogą ku przepaści, ku samozniszczeniu. Przekonani o tym, że czymś dobrym jest zabić własne dziecko dla Niemca, Żyda, Ukraińca. Nie jest i nigdy nie będzie.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.